

Kafka w open space. Rozmowa z Łukaszem Jasiną

Chcemy sprawiedliwości, a jedyne co dostajemy, to jej parodia. Gęstwina przepisów, z których nic nie wynika interpretowana przez nieznanym nam ludzi. Groteska życia nowoczesnego od Kafkowskiej różni się jedynie skalą. Wciąż nie mogą zabić nas „jak psa” bezimienni siepacze. Ale jak długo jeszcze? – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kafka. O przygodności człowieka XX(I) wieku”.

Michał Strachowski (Teologia Polityczna): Franz Kafka był prorokiem?

Łukasz Jasina: Nie wiem, czy był prorokiem, ale na pewno dobrze rozpoznał główne zagrożenia, jakie niesie ze sobą współczesność.

Nie on jedyny. Alfred Kubin, urodzony na terenie dzisiejszych Czech grafik w równie niepokojący sposób przedstawia miejsce człowieka w nowoczesnym świecie. Może to austro-węgierska specyfika?

Pamięta pan, kto napisał „Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą”?

Majakowski.

Owszem, wielki poeta Rewolucji bolszewickiej. Przeczucie, że w świecie nowoczesnym pojedynczy człowiek nie ma znaczenia, że nie liczą się jego pragnienia, możliwości czy ograniczenia wreszcie, towarzyszyło twórcom nie tylko w Europie Środkowej. Dzisiaj jest to dla nas oczywiste, że „krótki wiek XX” należał do wielkich ruchów społecznych. Polityka gabinetowa ustępowała masowej. Powstawały państwa totalitarne i autorytarne. Prawdziwymi potęgami były wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, związki zawodowe czy duże organizacje religijne. Dominowały „wielkie narracje”, jakbyśmy dziś powiedzieli. W takiej rzeczywistości jednostka niejako „musiała” przegrywać z „systemem”. Kafka widział narodziny tego świata i je opisywał. Nie zrobił tego jednak w systematyczny sposób. Nie znajdzie pan tam całościowej ideowo-artystycznej wizji współczesności. Pewnie dlatego czytany jest do dziś. W końcu niedomówienie i wieloznaczność czynią sztukę uniwersalną.

Trudno jednak uciec od biograficznego czy też geograficznego kontekstu. Jakoś łatwiej rozumie się Kafkę w Europie Środką, zwłaszcza tej niemieckojęzycznej. Pierwszy z brzegu przykład – *Zamek* Hanekego.

Bezsprzecznie Kafka wyrasta ze świata kultury czy też kultur języka niemieckiego, który sięgał dalej niż dziś. Obecnie wielu tego nie pamięta, lecz Praga przez wieki była jednym z wielkich centrów niemieckiej literatury i sztuki, obok Wiednia, Monachium czy Berlina. Od tego ostatniego, nawiasem mówiąc, przez długi okres była

ważniejsza. To w stolicy Czech powstała inna ważna powieść nowoczesna – *Golem* Gustava Meyrinka – do której ilustracje chciał przygotować wspomniany przez pana na początku Kubin. Prawdą jest także to, że podglebiem była atmosfera wszechobecnej habsburskiej biurokracji, nie zawsze działającej sprawnie. Niemniej zamykanie Kafki w lokalnych kontekstach, często pokawałkowanych, nieuchronnie spłyca to pisarstwo, zamyka w skansenie, w krainie żydowskiego realizmu magicznego, gdzie spotykają się płynące w powietrzu postaci Chagalla i tajemnicze żydowskie cmentarze. Rozprawa ze światem jest zbyt poważną sprawą, aby mogła się odbywać w skansenie.

Co pan rozumie przez „pokawałkowanie”?

Gdy chodzi się po ulicach Pragi śladem Kafki łatwo zapomnieć, że nie był to pisarz czeski. Mówi się dużo o jego żydowskości, ale zanika znacząca rola niemiecczyzny. To pokłosie zarówno ostatniej wojny, swoją drogą nie tak niszczycielskiej dla Czech, jak też skomplikowanych relacji z Habsburgami. Czasem najprostszym sposobem na „wzięcie odwetu” jest zmilczenie.

Łukasz Musiał w posłowie do *Dzienników* pisarza stwierdzał, że zainteresowanie osobą i dziełem Kafki wzmagają się w epoce przełomów, dodając: „Kafkometr ponownie drgnął, mocno drgnął”. Jak pan myśli, w którą stronę?

W dużo gorszą niż mógł sobie wyobrazić autor *Zamku* [śmiech].

Jest jeszcze gorzej niż na początku zeszłego wieku?

Zdecydowanie! Coś, co sto lat temu było zupełnie nie do wyobrażenia, czyli profilowanie przekazu pod małe grupy, a nawet poszczególne osoby stało się codziennością. Właściwie nie zauważyliśmy, jak łatwo jest nas dzięki temu otorbić, zmusić do uległości. Wielkie korporacje wiedzą o nas więcej i mogą wpływać łatwiej na nasze zachowanie niż jakikolwiek system polityczny zeszłego stulecia. To jest taki „miękki” totalitaryzm istniejący obok tego zupełnie „twardego”, jaki reprezentują współczesne Chiny.

Dobry materiał na film.

Może raczej na serial. Idę o zakład, że gdyby dziś zabrano się za ekranizację *Procesu*, to byłoby to coś zupełnie innego, w stylu *Black Mirror*. A jeśli już na film to inny niż ten Wellesa czy Jonesa.

Nie mogę się do końca zgodzić z tą opinią. Przed naszą rozmową obejrzałem *Proces* w reżyserii tego pierwszego i wydał mi się szalenie współczesny. Zwłaszcza w sekwencji scen biurowych z ogłuszającym i zarazem ogłupiającym stukotem setek maszyn do pisania. Podobnych wrażeń może dostarczyć każdy open space, gdzie groza totalnej anonimowości unosi się nad każdym biurkiem...

Ale zarazem jest to zupełnie inna anonimowość niż dziś. U Wellesa ma ona wymiar masowy. Ogromna hala, w której nie ma przestrzeni prywatnej przypomina wielki zakład przemysłowy, w którym widać masę, ale wciąż jest to tłum głów. Józefa K., stojącego przecież wyżej w

hierarchii banku, wyróżnia jedynie to, że siedzi wyżej niż inni pracownicy. Wszyscy są więźniami tego samego systemu, ale wiedzą o swoim istnieniu. Ludzie może i są anonimowi, wiedzą jednak kim są ich sędziowie. A dziś? Można przepracować w korporacji całe lata bez kontaktu z ludźmi z własnego działu albo poznawać ich przy okazji jakiegoś wyjazdu czy „odwiedzin” w innym biurze. Z takiej perspektywy nawet wielki tłum będzie niewidoczny. Zachowujemy złudzenie indywidualności, lecz wciąż lękamy się, że jest ktoś, kto może nas osądzić. Nie wiemy tylko kto.

W takim razie „zwyczajna” czy też „przeciętna” anonimowość z *Procesu* w reżyserii Hugh Jonesa powinna być bliższa naszemu doświadczeniu.

Niby tak, ale koniec końców wyszła z tego urocza kostiumowa groteska, nostalgiczna opowieść grozy z „magicznej Pragi”. Nawet odtwórca głównej roli, Kyle MacLachlan, nie był w stanie przydać aury niepokojącej niezwykłości, tego *Unheimlich*, które wykreował w postaci enigmatycznego agenta FBI z *Twin Peaks*. Może i zobaczyliśmy świat Kafki, lecz w nazbyt dosłowny sposób. Za to Welles uwspółcześnił *Proces*, mimo że na jedną z głównych lokalizacji wybrał nieczynny wtedy Dworzec d’Orsay. Mamy tam chociażby kapitalną scenę z gigantycznym komputerem, który może znać odpowiedź na dręczące Józefa K. pytania, ale ostatecznie nikt nie decyduje się ich zadać. Jakże proroczo, a zarazem przewrotnie brzmi to w dobie rozwoju sztucznej inteligencji!

Welles okazuje się jednak zaskakująco współczesny...

Wciąż nie w takim stopniu jak książka. [śmiech] Za każdym razem, gdy chcemy poskarżyć się na to, że taksówkarz z jednej z popularnych korporacji transportowych nas oszukał, albo przeszkadzają nam hejterskie posty, jesteśmy jak Józef K. Chcemy sprawiedliwości, a jedyne co dostajemy, to jej parodia. Gęstwina przepisów, z których nic nie wynika interpretowana przez nieznanych nam ludzi. Groteska życia nowoczesnego od Kafkowskiej różni się jedynie skalą. Wciąż nie mogą zabić nas „jak psa” bezimienni siepacze. Ale jak długo jeszcze?

Józef K. walczący z portalem społecznościowym?

Czemu by nie? Bez problemu mogę sobie wyobrazić jakiegoś prawnika Józefa K. zagubionego w świecie mediów elektronicznych. Urodzony stulecie później niż Kafka, daleki od specyfiki żydowskiej Pragi, żyjący w jednym z miast-molochów, jak Londyn, Sztambuł czy Meksyk. Tak samo zagubiony, ale dużo łatwiejszy do zlokalizowania przez Sąd dzięki urządzeniom bez których nie sposób żyć. Z drugiej strony mógłby być to dobrze zrobiony film kostiumowy, w którym Józef K. zostaje łatwo zidentyfikowany z samym Kafką. Pokazanie tamtego świata takim, jakim był – pełnym brutalności, wyzysku, dyskryminacji – mogłoby paradoksalnie wzmocnić wymowę tego pisarstwa. Ostatecznie, z piękna i szpetoty tamtego świata wyrasta nasza epoka.

A może odpowiedzią byłaby animacja, zawieszona w połowie drogi między dosłownością a metaforą, jak u Piotra Dumay?

Ale to znów elegancka stylizacja. Formalnie zachwycająca, ale odbierająca grozę świata Kafki i zmieniająca się w formę habsburskiej retro-utopii. Rzecz bardzo charakterystyczna dla okresu transformacji ustrojowej. Potrzebujemy Kafki, który sprawi, że będziemy się czuć tak samo niekomfortowo jak rodzina Gregora Samsy żyjąca pod jednym dachem z wielkim insektem.

Skoro nie film animowany, to chociaż Teatr Telewizji...

To mógłby być dobry pomysł, jeśli byłby to prosty spektakl. Jednak zanim zabierzemy się za robienie kolejnej ekranizacji warto wrócić do czytania samych powieści autora *Zamku*. Zapomnijmy na moment o ikonicznym wizerunku chłopca z dużym nosem o smutnych oczach. Czytajmy raczej Kafkę niż o Kafce. Mimo upływu kolejnych dekad ma nam więcej do powiedzenia niż niejeden z naszych współczesnych.

Rozmawiał Michał Strachowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
